

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Próżniak.

Janek był bardzo wesóły :
Nieraz, zamiast pójść do szkoły,
Biegł w las, to znów na pole
I wyprawia wciąż swawole.

„Co mi książki i nauka !
„Czytać, pisać, to nie sztuka,
„Jeszcze czasu będzie tyle ;
„Pobawię się tylko chwilę.

„Potem, gdy przy książce siadę,
„Tak się prędko uczyć będę,
„Ze nim skończy się rok cały,
„Będę uczeń doskonały“.

I choć mama prosi, błaga,
Nic to wszystko nie pomaga ;
Janek tylko wciąż próżnuje,
Choć poprawę obiecuje.

Tak mu przeszła wiosna, lato,
A mama tak mówi na to :
„Ucz się Janku, bo rok stracisz,
Niczem szkody nie oplacisz“.

Ale Janek do pustoty,
Do zabawy, chłopak złoty ;
Lecz, by wziąć się do nauki,
Nie dokonał takiej sztuki.

Nadszedł wreszcie koniec roku.
Janek smutny, — krok po kroku

Idzie zwolna... staje... wzdycha...
Pomrukuje coś tam z cicha...

— Cóż to, Janku ?... smutna mina ?
— Czy nie chory dziś chłopczyną ?
Gdzie tam, zdrów ; lecz to go truje,
Ze do domu niesie dwojgę.

Dzieje Narodu Polskiego

OKRES V.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 6 czerwca stoczył Kościuszko bitwę pod Szczekocinami, która wypadła niepomyślnie dla oręża polskiego. Kościuszko sądził, że ma do czynienia z samymi Moskalami, aż tu nagle zjawiają się na polu bitwy Prusacy, tak że połączeni o kilka kroć więcej wojska, niż Polacy mieli. Samych Prusaków było 26,000, kiedy Polacy najwyżej 15,000 żołnierzy liczyli. I to zważyć trzeba, że większość wojska polskiego nie była wyćwiczoną po żołniersku. Pod Szczekocinami odznaczył się chlubnie Derysarz, o czem pisze Kościuszko w raporcie jak następuje : „Wspomnę tylko sierżanta regimentu drugiego, imieniem Franciszka Derysarza, który mając obydwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich : Bracia ! bróńcie ojczyznę, śmiało bróńcie, zwyciężcie !“ Kościuszko cofnął się z pod Szczekocin w największym porządku a dnia 9 czerwca

1794 r. wszedł na czele wojska polskiego do Warszawy. Trudno opisać zapał i uwielbienie ludu Warszawskiego dla Kościuszki i obrońców Ojczyzny. Kiliński był mianowany pułkownikiem.

Tymczasem Henryk Dąbrowski w Wielkopolsce zaczął potężnie bić Prusaków, a poprzednio pułkownik Jasiński w Wilnie powstanie ogłosił. Były tedy piękne nadzieje i zdawało się już, że Pan Bóg raczy się zmiłować nad naszą nieszczęśliwą ziemią. Stało się inaczej — grzechy nasze były za wielkie.

Kościuszkę pracowali ze wszelkich sił, aby nagromadzić więcej wojska i aby oswobodzić ojczyznę. Kazał robić pieniądze papierowe, gdyż był brak monety.

Zie atoli w narodzie było już tak wielkie a siły nieprzyjaciół tak przeważne, że szlachetne usiłowania Kościuszki nie osiągnęły pożądanego skutku. Trudno to od razu wyniszczyć zię w narodzie, zakorzenione od wieków. Moskale wszystkie siły wytężyli, aby zgnieść powstanie. Kościuszkę na czele 5600 wojska z 21 armatami wyruszył na spotkanie Moskali, aby pobić ich poprzednio, zanimby swe siły mogli połączyć. Dnia 10 października 1794 r. przyszło do nieszczęśliwej bitwy pod Maciejowicami, w której niepodległość Polski na długie lata pogrzebana została. Moskale było kilkanaście razy więcej, aniżeli Polaków, a do tego generał Poniatowski nie przybył na pomoc ze znacznym oddziałem. Polacy bili się jak lwy, Kościuszkę wszędzie dodawał odwagi. Gdy się już poczęły chwiać polskie zastępy, wtedy Kościuszkę zebrawszy resztę jazdy uderza na wrogów, atoli koń pada pod nim, a wnet odebrał dwa pchnięcia dżidą w biodra i uderzenie pałaszem w głowę. Wzięli go Moskale w niewolę, w której lat kilka przebył, aż go cesarz rosyjski Paweł uwolnił.

Z przegrana pod Maciejowicami powstanie upadło. Zbliżył się barbarzyński generał moskiewski Suwarów pod Warszawę. Na przedmieściu Pradze wyrznięli Moskale 20,000 polskiego ludu, tak iż się Wisła od krwi polskiej czerwono zafarbowowała. Potem się Warszawa poddała, a wkrótce też roku 1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żebraczka.

W czasie ogólnej klęski głodu, w mroźny zimowy dzień, uboga nieszczęśliwa kobieta przy-

szła do pewnej wioski i od chaty do chaty chodziła, prosząc o wsparcie. Odzież jej była czysta, ale niezmiernie podarta. Aby się więc nieco uchronić od obficie padającego śniegu i zawie-ruchy, zawiązała głowę chustką, która zaledwie małą część twarzy jej okrytą zostawiała. W prawej ręce trzymała kij, a w lewej koszyk.

W większej części chat, dawano jej tylko nędzną jałmużnę; znaleźli się nawet ludzie bogaci, którzy ją z niczem odprawili. Jeden tylko z mniej zamożnych włościan, zaprosił do swej dobrze ogrzanej izby ubogą żebraczkę, a żona jego dała jej duży kawał świeżo upieczonego ciasta.

Nazajutrz ludzie z całej wioski zostali wezwani na wieczerzę do pałacu, w którym mieszkał pan bardzo bogaty. Nie spodziewali się nigdy takiego zaszczytu, zadziwienie ich więc było wielkie. Wszedłszy do sali jadalnej zobaczyli dwa stoły, z których jeden zastawiony był najwykwintniejszymi potrawami, na drugim zaś, daleko od tamtego większym, znajdowało się mnóstwo talerzy, a na nich zaledwie po kawałku spleśniałego chleba, po parę kartofli lub po garści otrąb; na niektórych nawet nic zupełnie nie było. Naówczas gospodyni domu tak przemówiła do gości:

— Żebraczkę, która wczoraj was wszystkich o wsparcie prosiła, byłam ja. W nieszczęśliwym czasie, w którym żyjemy, ubodzy z trudnością wyżywić się mogą, chciałam więc wypróbować waszą dobroczynność. Oto dwoje pocztliwych ludzi, którzy pozwolili mi ogrzać się przy swoim ognisku, i dali pożywienie, jak mogli najlepsze. Będą więc dziś ze mną razem jedli wieczerzę i odtąd, aż do końca ich życia wypłacać im będą roczną pensję. Co do was, częstujcie się jałmużną, którąście mi wczoraj dali: macie ją wszystką na tych talerzach.

— Niech to, co się dziś stało, posłuży wam za przestrożę; pamiętajcie bowiem, że co w tym życiu uczynicie dla biednych, w przyszłym oddane wam będzie.

Wypadek ten jest prawdziwy, miał miejsce w Anglii, a bogata pani nazywała się Lady Grey.

Przysłowie od nas wszystkich dawniejsze na [świecie,

Mówi: „Jak Kuba Bogu, tak też i Bóg Kubie.“ Kto w jesieni sieje plawy, ten z pewnością

[w lecie, Ani kłoska pszenicy z ładu nie uskubie.

Niedobrze jest mówić nieprawdę.

Pasterz jeden, pasąc owce często dla zabawy wołał na wieśniaków: „hej! gwałtu! wilk! Na krzyk ten wieśniacy przybiegli; lecz nie widząc nigdzie wilka, do swej pracy wrócili.

Zdarzyło się, że raz w istocie wilk wpadł do trzody; wtenczas z całej siły krzyczał pasterz, aby go ratować; ale nadaremnie, nikt się bowiem nie ruszył, w tem mniemaniu, że i teraz szła. A tak wilk miał czas wydusić całą trzodę.

Dziecię i staruszek.

Niosło raz dziecię wody dzbanuszek,
Spotkał je w drodze siwy staruszek
I rzekł do niego z uprzejmą miną;
— Pozwól się napić, dziecinko!
Dziecina chętnie schyla dzbanuszką
I napoiła wodą staruszką.

Raz koło sadu szła ta dziecina:
Patrzy... z owocem drzewo się zgina.
Jakżeby rada zjeść kilka gruszek,
Aż tu wychodzi siwy staruszek,
Ową dzieciną grzeczną poznaje
I najpiękniejszych gruszek jej daje.

Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Przekonało to Asemą, że nie ma z tego miejsca ratunku. Padł więc na kolana i Bogu polecił się gorąco, uważając to za sprawiedliwą karę, że matki nie słuchał i bogactw pragnąc, zaufał człowiekowi, przed którym go matka ostrzegała.

Taka modlitwa uspokoiła go nieco, że począł się zastanawiać, co zrobić i jak się zabezpieczyć na noc, która się zbliżała.

Wszedł tedy na drzewo, a zdjawszy turban z głowy, przywiązał się nim do gałęzi i tak noc przepędzić postanowił. Oka zamknąć nie mógł, bo w koło słyszał przeraźliwe ryczenie zwierząt, które go poczuły i szukały.

Nareszcie nad ranem sen go zmorzył i zasnął. Naraz obudził się i krzyknął głośno. Oto potężny wąż wylądował do niego na drzewo i sycząc, rozwarł paszczę tuż przy jego głowie. Strach dodał Asemowi odwagi i siły, że dobywszy noża, pchnął gadzinę tak szczęśliwie, że jej łeb odpadł na miejscu.

Słońce już wschodziło, więc zeszedłszy z drzewa, pobiegł do źródła nie daleko z ziemi płynącego, aby się w nim umyć według swojego obowiązku religijnego. Wiera mahometańska nakazuje bowiem swoim wyznawcom myć się kilka razy na dzień, a szczególnie rano.

Myjąc się i modląc, mył także i nóż, którym zabił węża. A gdy go o ziemię ocierał i tak pościągwał, jakby ziemię krajał, źródło owo stawało się coraz większe a większe i zamieniło się w potok szeroki, który płynął dalej a dalej, aż nareszcie z góry się zlewać począł. A wtedy na tym potoku pokazały się nie wiedzieć z kąd łódki maleńkie, na nich zaś drobnientkie panienki, jakby małe laleczki, że po dwie zmieściłyby się w kapeluszu dorosłego człowieka.

A były te drobne dziewczątka przedziwnie urodziwe, wesole, figlarne i uśmiechające się do niego. Jedne śpiewały cienkiem ale bardzo miłym głosem, drugie pluskały rączkami w wodzie i wśród śmiechu i zabawy pryskały na niego wodą, inne znowu wiosłowały i pędziły łódeczki swoje, albo też po wodzie suchą nóżką prawie pisały sobie, jakby po murawie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z dawnych lat.

Przed pięciuset blisko laty, dnia 15. lipca 1410 r. ogromne wojska polskie, litewskie i ruskie, stanęły pod wsią Grunewaldem pod dowództwem króla Jagielly i brata jego Witolda. Naprzeciw nich ustawiły się szyki krzyżackie, wsparte posilkami niemieckiego rycerstwa. Bogaty obóz krzyżacki wyglądał jak miasto jakie, a namiot wielkiego mistrza krzyżackiego, Ulrycha von Jungingen, dorównywał komnacie królewskiej bogactwem kobierców i sprzętów.

Pyszni Krzyżacy tak pewni byli zwycięstwa, że naprzód przygotowali więzy dla polskich jeńców. Uczty i zabawy nie ustawały w ich obozie,

a przy winie drwili i wyśmiewali źle uzbrojonych Litwinów i Rusinów.

Inaczej przygotowywał się do walki król Jagiełło. Chociaż w późniejszych dopiero latach nawrócony z pogaństwa, król widząc pobożność swej ukochanej a świętej żony Jadwigi, sam stał się wzorem pobożności dla narodu. To też i przed bitwą grunwaldzką pokornie modlił się, słuchał Mszy św. i krzyżem leżał, błagając o zwycięstwo.

Zawrzał ciężki bój, jakich mało widziała ziemia. Była chwila, kiedy zdawało się, że zwyciężą Krzyżacy. Ale Bóg wspierał naszych. Z pobożną starodawną pieśnią: „Boga-Rodzica Dziewica Bogiem sławiona Marya” — szli do boju Polacy, Litwini i Rusini, a jak mówi podanie, w obłokach nad polem walki ukazał się św. Stanisław Szczepanowski, Męczennik i na kolanach przed tronem Matki Bożej wybłagał nam zwycięstwo,

Czterdzieście tysięcy Krzyżaków padło w tej walce, a między nimi sam wielki mistrz. Polacy i Litwini przekonali się teraz, co może dokonać połączona siła dwóch narodów. To też z wdzięcznością i miłością wspominali wszyscy imię królowej Jadwigi i przypominali sobie, jak to młodzintka królowa, chociaż pragnęła zostać żoną księcia Wilhelm, a lękała się bardzo poganina Jagiełły, to przecież poświęciła się i oddała rękę Jagielle. Ta ofiarą pozyskała Litwę dla wiary Chrystusowej i połączyła ją na zawsze z Polską.

Ta ofiara królowej Jadwigi i wielkie jej cnoty sprawiły, że już za życia naród czcił ją jak świętą. Gdy umarła w r. 1399, cuda działały się przy jej grobie. Dziś cały naród polski modli się o to, aby Bóg pozwolił nam doczekać tej chwili, kiedy Ojciec św. ogłosi królowę Jadwigę jako Świętą Patronkę narodu naszego. Módlcie się i wy dzieci o to, abyście modlitwą waszych niewinnych serc przyspieszyły tę upragnioną chwilę.



Drzewko z złotemi listkami.

Rosła jodełka pośród dąbków w lesie, mając na gałązkach zamiast listeczków ostre igielki. Smuciła się z tego, że ją igielki na około strzegą, a każdy jej unika, jak pokrzywy parzące. Mówiła więc:

„Gdyby mie Pan Bóg wysłuchał, biedną sierotę, O! tobym go prosiła o listeczki złote.”

Nadeszła noc i wkrótce jodełkę uspiła. Nazajutrz, o dziw, w listeczkach złotych się ocknęła. Wielce się z tego daru ciesząc, zawołała: „Patrzcie dąbeczki! mam złote listeczki, szczerze złote listeczki! któż ma odemie piękniejsze?” Niedługo jednak przyszedł do boru gajowy. Ujrzawszy złote listeczki, zerwał je, i naphawszy ich w torbę poszedł w swoją stronę. Jodełka, obnażona z złotych listeczków, rzekła żałośnie: „Jakże nietrwałe są listeczki złote! Obrano mie z moich listów, a tu na dąbkach zawsze maj zielony rośnie.

Gdyby Pan Bóg wysłuchał me modlitwy ranne, Tobym go prosiła o listeczki szklanne.

Nadeszła noc, i wkrótce jodełkę uspiła. Nazajutrz ocknęła się w listeczkach szklanych. Wielce ucieszona, zawołała: „Patrzcie, dąbeczki! moje listeczki dziwnie są lśniące jak kryształ przezroczyste.” Wtem powstał wicher i wszystkie się szklanne listeczki potłukły.

„Mój Boże!” wołała z żalem: „Z moich pięknych listeczków już tylko szkiełka zostały. O nie chcę już listków ani ze szkła ani złota!

„Gdybym jeszcze mieć mogła me modły ziszczone, Tobym Bogo prosiła o listki zielone.”

Nadeszła noc, i wkrótce jodełkę uspiła. Nazajutrz z zielonym majem ze snu się ocknęła. Wielka była radość jodełki, że zielony liść dostała. Tymczasem sarniutka, zapachem listków przynęcona, wkrótce objadły maj wszystek tak, że ani jeden liść na niej nie został. Wtedy zawołała jodełeczka: „Ach, mych igielek, jakaż wielka szkoda. Niesłusznie niemi pogardzałam, mając w nich najlepszą obronę.

„O! gdybym jeszcze mogła Boga o co prosić, Tobym rada na powrót igielki nosić.”

Nadeszła noc, i wkrótce jodełkę uspiła. Obudziwszy się nazajutrz z swemi igielkami, radośnie zawołała: „Bogu dzięki, że znowu mam moje igielki; o nie oddałabym ich już nigdy i za listki ze złota!”

Od tego czasu, czy latem czy zimą ostre igielki na jodełkach rosną. Kto nie wie, jak ostre są te igielki, niechaj pójdzie do lasu; lecz niech próżno ich nie rusza, broń Boże! A to dla czego? — Bo się ukłóć może.

